Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XIII | Dnia 15 grudnia 1937 r. | Nr 24

Kraków - Warszawa - Lwów - Poznań - Katowice

JEDNOŚĆ

Cena numeru 35 gr.

BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKOW UMYSŁOWYCH
WYCHODZI 1 i 15 KAZDEGO MIESIĄCA

Pren. kwart. 2'50 zł.

Konto czekowe P. K. O. 404,955. | Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica Pawia L. 3. I. p. m. 5. | Konto czekowe P. K. O. 404,955.

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narodu żyją, bezrządem i nienawiścią — państwa i narodu upadają.

Treść nru 24:

Nad przepaścią „Kiereńszczyzny“ — Dekret Emerytalny będzie uchylony — Trzeba ustalić odpowiedzialność — Memoriał w sprawie poprawy bytu — Starosta-hulaka na ławie oskarżonych — Medale — czy należne prawa i dobre słowo? — Kongres Pracowniczy odbędzie się w styczniu — Niebezpieczna złotówka — Co się dzieje na szerokim świecie...

Nad przepaścią „Kiereńszczyzny“

Wyrok w sprawie procesu okręgowego inspektora pracy w Kielcach Juliana Kowalika jest w swej treści druzgocący, odbijając się ponurym echem w opinii kraju, spowodowanej słuszną interpelacją posła Starzaka w Sejmie.

Poniżej cytowana treść interpelacji, zaczerpniętej z treści wyroku Sądu Apelacyjnego brzmi wprost potworem.

„Sąd Apelacyjny stwierdził, że PRZECHODZI DO PORZĄDKU NAD ZEZNANIAMI GŁOWNEGO INSPEKTORA PRACY MARIANA KLOTTA I KIEROWNIKA WYDZIAŁU PRAWNEGO MINSTERSTWA OPIEKI SPOŁECZNEJ ANTONIEGO GADOMSKIEGO, uważając zeznania te jedynie ZA DOWÓD, ŻE WYŻSZE WŁADZE MINISTERSTWA ŚWIADOMIE TOLEROWAŁY PRZESTĘPSTWA URZĘDNIKÓW“.

Jakto — w Polsce odrodzonej, wypieszczonej w marzeniach szeregu pokoleń, okupionej hakatombą przelanej krwi, doszło do tego, że „WYŻSZE WŁADZE MINISTERSTWA ŚWIADOMIE TOLEROWAŁY PRZESTĘPSTWA URZĘDNIKÓW“.

Makabryczne te słowa wyroku sądowego zawierają potępienie potwornej wprost winy wyższych władz ministerstwa, których nie wolno ani chwili tolerować.

Wszak to nie o zwykłe przestępstwo chodzi, ale wprost o zbrodnie wobec państwa, które najbardziej drakońskimi zarządzeniami winno być w zarodku stłumione

Prokuratorski „Mane-Tekel-Fares“

Jeszcze bardziej potwornie brzmią słowa prokuratora dr. Mullera, które stały się przedmiotem interpelacji w Sejmie. Brzmią one:

„W społeczeństwie utrwala się przekonanie, że najuczciwsze są doły, a IM WYŻEJ, TYM WIĘCEJ PRZESTĘPSTW, TYM JEST GORZEJ“. TA GÓRA DOBIERA SIĘ DO SKARBU PAŃSTWA, OKRADA SKARB PAŃSTWA NA MILIONY I MILIARDY. I TA OPINIA MA NIESTETY UZASADNIENIE“.

Słowa te muszą wywołać dreszcz zgrozy w każdym obywatelu, tym bardziej, że są to słowa osoby urzędowej.

Można mieć poważne zastrzeżenia co do cytowanych słów prokuratora, czy nie przekroczył swego mandatu, i zamiast ścigać obwinionego Kowalika, posunął się do ogólnego oskarżenia góry, „dobierającej się do skarbu państwa....... oskarżenia, podkopującego zaufanie społeczeństwa, oraz kompromitującego państwo za granicą, która do tego rodzaju enuncjacyj odnosi się bardzo krytycznie, zwłaszcza wobec ostatniego zdania prokuratora „I TA OPINIA MA NIESTETY UZASADNIENIE“

Ograniczamy się tylko do słów interpelacji, nie znając bliżej motywów, które skłoniły prokuratora do tak brzemiennych w swej treści słów oskarżenia.

Jeśli góra zawiniła faktycznie, to niechże ten sam prokurator, mając materiał dowodowy w ręku, wystąpi z oskarżeniem publicznym winnych przed sądem, bo ma tego prawo i obowiązek, a spełni wtedy godnie swój obowiązek wobec państwa, broniąc jego powagi i autorytetu.

Jeżeli jednak prokurator przekroczył swój mandat, i wypowiedzeniem tych słów wyrządził państwu krzywdę, należy go pociągnąć do odpowiedzialności i to najsurowszej, przy czym nie można pominąć odpowiedzialnego za swoich funkcjonariuszy szefa wymiaru sprawiedliwości.

W głowie się mąci, kiedy się czyta o tych ustawicznych procesach o nadużycia, których szereg wzrasta z dnia na dzień, wywołując jak najfatalniejsze nastroje, nazywane powszechnie kiereńszczyzną. Z tą kiereńszczyzną należy raz skończyć, bośmy stanęli już nad jej przepaścią

Dekret Emerytalny będzie uchylony

Akcja Związku Polskich Zrzeszeń Emerytalnych w sprawie cofnięcia krzywdzących dekretów, prowadzona jest ze zdwojoną energią i całym nakładem sił.

Dnia 10 grudnia w Warszawie odbyło się trzecie z rzędu posiedzenie Zarządu z udziałem pp. posłów i senatorów, na którym postanowiono dążyć konsekwentnie w bieżącej sesji sejmowej do cofnięcia dekretów emerytalnych.

W tej sprawie dnia 11 grudnia b. r. Zarząd Związku Zrzeszeń w osobach p. dra **Iglickiego**, dra **Koncewskiego**, dra **Hutta**, **Kabata**, **Gizelli** i płk. **Jodko**, odbył półtoragodzinną konferencję z wiceministrem skarbu p. **Grodyńskim**, na której przedstawiono bardzo ciężkie położenie emerytów, i **domagano się bezzwłocznego uchylenia dekretów, bez jakichkolwiek ofiar** ze strony emerytów, oraz zniesienia podatku specjalnego od uposażeń.

Należy stwierdzić, że w powyższej sprawie **doszło do uzgodnienia poglądów**. Obydwie strony wyraziły gotowość współpracy nad wyszukaniem drogi do ostatecznego załatwienia tej przykrej sprawy.

Wobec wzięcia wniosku Ostafina na porządek dzienny obrad Senatu, dzisiaj nie ulega już żadnej wątpliwości, że ta droga wzajemnego porozumienia będzie osiągnięta, pomimo, że są jeszcze pewne trudności i przeszkody, a mianowicie chodzi o wyszukanie źródła bodaj na częściowe pokrycie luk powstałych w budżecie z tytułu cofnięcia dekretów, ponieważ nie zapadła jeszcze ostateczna decyzja. W najbliższych dniach odbędzie się ponowna konferencja z p. min. skarbu **Kwiatkowskim**, na której przy dobrej woli uda się osiągnąć porozumienie i ostatecznie sprawę pozytywnie załatwić.

Kabat.

Niebezpieczna złotówka

Zapowiedziany przez p. Ministra Skarbu projekt ustawy o zmianie podatku specjalnego nie spotkał się naogół biorąc, z uznaniem opinii publicznej, która opierając się na poprzednio składanych enuncjacjach rządowych w tym przedmiocie oczekiwała, że podatek specjalny będzie całkowicie uchylony. Poza tym szczegóły projektu wzbudzają wiele wątpliwości. Warto zacytować dla przykładu zamieszczony w lwowskim „Wieku Nowym“ z 5 grudnia b. r. p. t. „Niebezpieczna złotówka“ stwierdzający, do jak ujemnych wyników może doprowadzić stosowana w projekcie progresja stawek.

„Wobec utrzymania — pisze „W. N.“ — bardzo silnej progresji zdarzać się będzie, że osoby, których uposażenie będzie choćby w najbardziej nieznaczny sposób przekraczać górną granicę oznaczonej grupy poborów przyjętych za podstawę wymiaru podatku według stawki niższej, otrzymają wskutek zastosowania do nich znacznie wyższej stawki netto mniej, niż osoby grupy bezpośrednio niższej i niższym podatkiem obłożonej. Jedna złotówka podwyżki pociągnie w tych wypadkach za sobą dotkliwą nieraz różnicę w wysokości podatku i znaczną redukcję przypadającej kwoty netto.

„Przypatrzmy się temu na kilku przykładach:

zł.	200	3%	6	194
„	201	5%	10.05	189.95
„	250	5%	12.50	237.50
„	251	8%	20.08	230.92
„	500	8%	40	460
„	501	11%	55.11	445.89

Zatem w pierwszym wypadku ta niefortunna złotówka przyniesie interesowanemu efektywną stratę w kwocie 3.05, w drugim 6.58, w trzecim 13.11 i t. d.“

Powyższa trafna uwaga, a znalazłoby się przy bliższym badaniu projektu więcej podobnych anomalij, winna być wzięta na rozwagę przy rozpatrywaniu projektu, który czyni wrażenie niedostatecznie przemyślanego, pomijając już, że wykazuje te same wadliwości, które zawierał dekret o podatku specjalnym, to jest wielką niewspółmierność obciążenia poborów urzędniczych w porównaniu z obciążeniami podatkowymi innych sfer ludności, dziś zwłaszcza tych, którzy zyskali na poprawie konjunktury. Obciążenie tym dotkliwsze, że już nie „przejściowe“, ale stałe.

I.

Trzeba ustalić odpowiedzialność

Znamienną cechą naszych czasów jest to, że nikt nie chce wziąć odpowiedzialności za to, co robi. Dzieje się to wszędzie, a najjaskrawiej występuje to na terenie spraw szkolnych. Kiedy rozeszła się wiadomość, że około pięćdziesięciu tysięcy urzędników ma otrzymać z Nowym Rokiem awans, w sferach nauczycielskich powstało słuszne zaniepokojenie, dlaczego od tych awansów odsunięci zostali nauczyciele, czekający na awans do piątego stopnia. W odpowiedzi na to otrzymujemy na drodze ubocznej odpowiedź, że ta sprawa zależy od rady ministrów, to znów, że zależy od ministra skarbu. Tymczasem ani rada ministrów, ani minister skarbu nie są zwierzchnikami nauczycielstwa. Jedynie odpowiedzialnym zwierzchnikiem nauczycielstwa jest minister oświaty. On też ponosi odpowiedzialność wyłączną za wszelkie pokrzywdzenia nauczycielstwa. **Stosunek pana ministra oświaty do uposażeń nauczycielskich jest sprawą rzetelności jego wobec społeczeństwa nauczycielskiego.**

Obecny pan Minister okazał dużo dobrych chęci na początku swego urzędowania i wygłosił wiele pięknych mów. Ale zagłodzone nauczycielstwo sądzi swoich zwierzchników nie według ich słów, ale według ich czynów.

Faktem jest, że od czasów objęcia rządów przez ostatniego trzech ministrów oświaty, nic się w położeniu materialnym nauczycielstwa nie zmieniło na korzyść, ale przeciwnie wszystko się pogorszyło. **Za to odpowiedzialnymi są ministrowie oświaty.** Takie ustalenie odpowiedzialności panów ministrów oświaty może pozornie dla nich żadnego znaczenia nie posiadać. Nauczycielstwo jednak będzie wiedziało, jaką miarę ma przykładać do wszystkich oświadczeń pana Ministra.

Odpowiedzialność za położenie nauczycieli ponoszą nadto jeszcze dwie instancje, które się z panem Ministrem stykają. **Są to kuratoria i dyrekcje szkolne.** Dziś tak się stosunki ułożyły, że ani dyrekcje szkolne zdają się nie interesować dolą nauczycielstwa, pochłonięte wyłącznie sprawami dydaktyczno-metodycznymi. Dawniej kuratorzy i dyrektorzy uważali za swój szlachetny obowiązek zainteresować się losem nauczyciela. Dziś przeciwnie — **kierownicy kuratoriów i szkół nie wiedzą częstokroć, jakie pobory posiadają zależni od nich nauczyciele.** Nauczycielstwo jest zostawione sobie samemu. **Ale odpowiedzialność za stosunki panujące w szkolnictwie spada siłą rzeczy na kuratorów i dyrektorów szkół.** Pierwszym ich obowiązkiem jest informować najwyższe władze szkolne o upośledzeniu nauczycielstwa i przedstawiać odpowiednie środki zaradcze. Jeżeli tego nie czynią, to zaniedbują pierwszy swój obowiązek moralny i mijają się z swą rolą.

Ustalenie odpowiedzialności kuratorów i dyrektorów, jest wobec pominięcia nauczycielstwo poza awansem automatycznym w tegorocznych awansach tym ważniejsze, że obie te władze stykają się bezpośrednio z nauczycielstwem i powaga ich urzędu zależy również od rzetelności i stosunku ich do nauczycielstwa. Nauczycielstwo musi w nich widzieć swoich istotnych opiekunów, a nie tylko urzędników administracyjnych.

Zet.

55 gr. za godzinę nauczania

Do czego doprowadzają zarządzenia w sprawach uposażeń nauczycieli, świadczy przesłany nam wypadek.

Kuratorium Okręgu Szkolnego przydzieliło profesorowi gimnazjum 3 godziny nauki w liceum pedagogicznym, ponieważ w własnym zakładzie miał tylko 21 godzin, a ustawa każe mu uczyć 23 godziny tygodniowo. Wobec tego za jedną godzinę nadliczbową należy się mu wynagrodzenie dodatkowe w kwocie 10 zł miesięcznie. Po dwóch miesiącach nauki rzeczywiście wyasygnowano mu wynagrodzenie, ale jakież było jego zdziwienie, kiedy zamiast 20 zł za przepracowane faktycznie 16 godzin nauki otrzymał 8 zł i 90 gr, t. j. 55 gr za godzinę nauczania.

Dlaczegóż został tak ukarany? Bo po doliczeniu wynagrodzenia za godziny nadliczbowe kazano mu zapłacić dodatkowo 3% podatku od poborów zasadniczych, który to podatek odliczono z wynagrodzeniem za godziny nadliczbowe. Czyż uważano, że ta dodatkowa godzina jest dla nauczyciela taką przyjemnością, że powinien większy płacić podatek, gdy ma przyjemność nauczać w większej liczbie godzin?

Biuletynowi Urzędniczemu

w odpowiedzi

Dlaczego piszemy o „Biuletynie urzędniczym“?

Redakcja „Biuletynu“ zwróciła się niedawno do nas z prośbą o zamieszczenie notatki w tym czasopiśmie. Odpowiedzieliśmy, że skoro „Biuletyn“ zamieszczając przegląd prasy zawodowej, bez podania powodu od jakiegoś czasu przestał pisać o „Jedności“, mimo, że przedtem „Jedność“ figurowała na pierwszym miejscu, nie poczuwamy się do obowiązku pisania o „Biuletynie“, wobec nielojalności Redakcji Biuletynu, zwłaszcza, że my przeglądu prasy nie zamieszczamy. Wyszliśmy z założenia, że jeżeli zamieszcza się przegląd prasy, jak to czyni „Biuletyn“, to należy to czynić objektywnie, by rzetelnie informować ogół o głosach prasy zawodowej, czego „Biuletyn“ nie przestrzega.

Zakomunikowaliśmy dalej, że jeżeli „Biuletyn“ błąd swój naprawi, lojalnie życzeniu ich zadość uczynimy.

No i zamieścił „Biuletyn“ dziś sporo o „Jedności“ na dawnym miejscu, pisząc krytycznie — to mu wolno i o to nie mamy pretensyj — ale zamieścił szereg uwag, które mijają się z prawdą. O ruchu zawodowym, jesteśmy poinformowani, jak najdokładniej. Niedawno na ten temat odbył nasz Redaktor konferencję z przewodniczącym Międzynarodowego Komitetu Pracowników Państwowych p. M. Józefkowiczem, bawiącym chwilowo w Krakowie.

Jeśli chodzi o pracę organizacyjną, to z inicjatywy Krakowa wyszło *hasło zjednoczenia związków emerytalnych* w sprawie zwalczania dekretów emerytalnych, czego dokonano szczęśliwie na terenie Warszawy.

Niefortunne dekrety emerytalne były powodem, żeśmy się rozeszli. Naszą zasługą, łącznie z Poznaniem, Katowicami, Lwowem i t. d. był uchwalony w Sejmie wniosek posła Ostafina, który uratował sytuację. Gdyby nie ten wniosek, sprawa dekretu emerytalnego byłaby pogrzebaną.

Biuletyn pisze, że sztab „Jedności“ „odcięty“ od Warszawy drukuje artykuły „błędne w założeniu i zamierzeniach“.

Autorowi tych słów uderzyła widocznie woda sodowa do głowy. Myśmy pisali, że wniosek posła Ostafina będzie rozpatrywany na komisji senackiej, — wyście pisali w Biuletynie (dodatek emerytalny), że wniosek Ostafina stracił swoją ważność i stał się bezprzedmiotowym.

Kto był więc lepiej poinformowany i zamieszczał błędne artykuły?

Dziś już wiecie, że myśmy pisali prawdę; a wy nie „odcięci“, mając możność zbadania sprawy na miejscu, napisaliście rzecz niezgodną z faktycznym stanem rzeczy. Prezes Iglicki zastrzegł się przeciw tym elukubracjom „Biuletynu“ na ostatnim posiedzeniu.

Jeżeli chodzi o utworzenie jednolitej reprezentacji, to pisaliśmy o tym w szeregu numerów; o obecnym stanie dość luźnej jeszcze współpracy jesteśmy dokładnie poinformowani i będziemy dokładać starań, by montaż ten był silny.

Jeśli o ataki osobiste chodzi, zwalczaliśmy dra Koncewskiego, nie mając zaufania do jego taktyki, która naszym zdaniem, byłaby sprawę dekretu emerytalnego kompletnie pogrzebała.

Tyle na razie w odpowiedzi „Biuletynowi“.

—oOo—

Medale — czy należne prawa i dobre słowo?

Wiadomości dziennikarskie ostatnich dni koncentrują się koło bardzo ważnej... sprawy: medalu zasługi, który ma ustanowić obradujący właśnie Sejm.

Nie będzie już „piersi dziewiczych" w Polsce. Pokryją je... medale... zdaje się przeważnie brązowe... w cenie 2 zł od sztuki!

Raduj się świecie urzędniczy, nauczycielski, pracowniczy! Pół miliona odznaczonych! To nie fraszka! O odznaczenie nie będzie się trzeba prosić! Wystarczy... meldunek... Tak meldunek!

Mój Boże! Co za demokratyczne czasy! Bez konspiracji, jaką dotąd otoczone były „wnioski" o odznaczenie. Ale prawda! Chodziło przecież o ordery i krzyże różnych stopni i wartości „metalowej." Nic dziwnego, że konspiracja szła tak daleko, że nieraz nie wiedziano w otoczeniu odznaczonego, za co i po co?

A że chodzi o zwykłe medale — konspiracji już nie będzie... Tylko meldunek...

Można się różnie zapatrywać na sprawę odznaczeń tych czy innych. Są ich zwolennicy, są i przeciwnicy. Pierwszych ponoć więcej, bo Pan Premier twierdzi, że Polacy lubią odznaczenie... Będzie się więc Polaków odznaczać. Państwo i Ojczyzna o nich pamiętać musi... Tak powiedziano!

Czy jednak tak słowa te, jak i sam projekt nie zakrawają na smutną ironię?

Czy brązowy medal otrzymany na skutek meldunku zakryje pocerowaną koszulę czy wyszarzały surdut żebraczo wynagradzanego funkcjonariusza niższego czy średniego? Czy przypięty na „dziewiczej piersi" medal uspokoi łomocące ciągłym strachem serce „kontraktowego" niepewnego jutra dla siebie i dla swej rodziny?

Czy medal, nawet złoty (ten chyba będzie więcej kosztował, niż 2 złote), naprawi tę krzywdę, jaką wyrządzono dziesiątkom tysięcy *przedwczesnych emerytów*, odsuniętych bezpodstawnie od warsztatu pracy dla państwa, pozbawionych możności godziwego zarobku, dla zdobycia środków życia dla swej rodziny?

A jak ich odsunięto? Bez jednego najczęściej słowa już nie podzięki, ale uznania czy stwierdzenia ich uczciwej pracy, często gorzej, niż służącą lub parobka!

Czy medal wyrówna krzywdę zabrania t. zw. zaborczych lat drogą krzywdzącego dekretu?

Jakto? Więc lata zaborcze obcinano, bo „pracowano dla zaborcy" — a dziś emeryci, wśród których jest przecież wielu mających też tę właśnie „służbę zaborczą" — mają być odznaczani medalami?

Nie oszczędzacie będącym jeszcze w służbie wielu upokorzeń jako następstwo zdeklasowania i materialnego upokorzenia, nie oszczędzaliście wysłanym przedwcześnie na emeryturę upokorzeń jako podejrzanym o „antypaństwowość" czy „polityczność" — nie żegnaliście ich słowem uznania za ich pracę — nie oszczędzaliście innych niesłusznym wypominaniem służby zaborczej i obcinaniem uczciwie dla narodu przepracowanych lat...

„Dziewicza" — nie pokryta odznaczeniem pierś... tęskni bardziej do poprawy bytu, nie do medali...

(Emeryt).

Kartele znieść!

Walkę z kartelami rozpoczęliśmy w r. 1932, zamieszczając w czasopiśmie urzędowym „Jedność" artykuły dosadnie i cyfrowo wykazujące, jak bardzo szkodliwymi są kartele i apelując do Władz centralnych, by te szkodliwą działalność karteli koniecznie ukróciły.

Zarzucano nam wówczas ze strony niektórych, nieorientujących się w tych sprawach osób, że wdajemy się w nieswoje sprawy i niepotrzebnie robimy sobie wrogów w skartelizowanych związkach. Te uwagi nie powstrzymały nas od wykazywania szkodliwości karteli i dla społeczeństwa i dla Skarbu Państwa.

W „Jedności" nr 4. 1933 r. wykazaliśmy szczegółowo, że **ceny produktów przemysłu nieskartelizowanego w stosunku do cen z roku 1928 spadły do 51.8 proc., ceny żywności do 40 proc.**, a ceny odzieży i obuwia zniżkowały o 30 procent. **Natomiast wzrosły ceny artykułów koniecznych do codziennego zapotrzebowania a kartelami objętych, jak węgiel, nafta, cukier i t. p.** W czasie, kiedy nieskartelizowany przemysł ceny obniżał, **kartele stale i systematycznie podnosiły ceny swych produktów.** Wykazaliśmy wówczas, że tonna węgla po własnych cenach kopalni, z uwzględnieniem wszystkich wydatków i podatków, wynosiła 10 do 15 zł, **a konsumenci w kraju musieli płacić po 50 do 64 zł. za tonnę.** Ceny cukru były w kraju tak wyśrubowane, że uboższa ludność musiała zrezygnować z tego tak koniecznego, zwłaszcza dla dzieci, artykułu spożywczego, **ale za to skartelizowane cukrownie robiły kokosowe interesy.**

W „Jedności" nr 24. 1933 r., wykazaliśmy, że **cukrownia w Kruszwicy miała za jeden rok dwa miliony złotych czystego zysku! Wykazaliśmy** też, że w Polsce do roku 1933 było około **70** skartelizowanych przedsiębiorstw przemysłowych, a do jesieni 1934 r. zarejestrowano w biurze kartelowym Ministerstwa przemysłu i handlu **258 umów kartelowych, a więc kartele rosły jak grzyby po deszczu.**

Rozumiejąc jakie zło wyrządzają kartele społeczeństwu i jak ujemnie wpływają na ogólną sytuację społeczną i państwową, nie przestaliśmy trąbić na alarm. To spowodowało, że sprawą karteli zajęła się niemal cała prasa i szerokie warstwy ludności, domagając się ukrócenia swawoli kartelowców.

W następstwie tego **Rząd zarządził obniżkę cen produktów skartelizowanego przemysłu, jak węgiel, żelazo, nafta, szkło, cukier i t. p. o 10 do 35 proc.**, a w październiku 1933 r. rozwiązał nawet kartel cementowy na zasadzie wyroku sądu kartelowego i to mimo sprzeciwu i krzyku kartelowców, że rozwiązanie kartelu spowoduje ruinę przemysłu cementowego, zastanowi eksport, a fabryki cementu muszą zbankrutować. Rząd jednak nie zląkł się tych krzyków i kartel cementowy rozwiązał, a dobroczynne skutki tego rozwiązania wkrótce się okazały, bo w rok niespełna produkcja cementu wzrosła przeszło trzykrotnie, **ceny cementu spadły do około 40 proc. cen kartelowych, a zbyt cementu podwoił się.** To wzmogło ruch budowlany, dało zajęcie wielu bezrobotnym i wpłynęło dodatnio na dochody Państwa.

Kiedy poruszoną w r. 1932 w „Jedności" sprawą karteli zajęła się niemal cała prasa i szersze kręgi społeczeństwa, zaprzestaliśmy dalszej antykartelowej kampanii, zwłaszcza, że musieliśmy się zająć sprawami obniżki płac pracowników państwowych i dotkliwego obcięcia zaopatrzeń emerytalnych, jako najbardziej aktualnymi.

Do zabrania głosu w sprawie karteli zmusił nas obecnie warszawski proces Starzyński contra Studnicki. W procesie tym obrońca Studnickiego, adwokat dr Woźniakowski, twierdził, że **cztery rodziny żydowskie dzierżą w swych rękach kartel drożdżowy w Polsce — i że w ciągu 11 lat osiągnęły z tego kartelu zysk w wysokości 108 milionów złotych, a sam przywóz melasy z zagranicy przyniósł tym drożdżowcom 32 milionów złotych zysku!**

W procesie tym wyszło też na jaw, że **kartel drożdżowy dał na ostatnie wybory pół miliona złotych!**

A więc przez kartel drożdżowy bogacą się tylko cztery rodziny, a na milionowe ich zyski składa się całe społeczeństwo, płacąc dowolnie przez kartel wyśrubowane ceny drożdży. **Kartel ten rzuca pół miliona na wybory — i to jest potworne**, bo każe przypuszczać, że kartel tego za darmo nie dał, lecz musiał zyskać choćby przyrzeczenie bezkarności za śrubowanie cen swoich wyrobów.

Za przykładem kartelu drożdżowego poszły niewątpliwie i inne kartele, a wskutek tej działalności, czystość wyborów stoi pod znakiem zapytania, a skład Sejmu i układ w nim sił politycznych, chyba nie wypadły po myśli ogółu wyborców.

Wobec tego tak prasa polska, jak i całe rzesze konsumentów, powinny znów wszcząć energiczną akcję w celu zwalczania karteli i koniecznie domagać się ich rozwiązania jako nieslychanie szkodliwych i dla społeczeństwa i dla Państwa.

Czas już najwyższy położyć temu kres, aby nieliczne jednostki tuczyły się kosztem ogółu i w dodatku korumpowały urządzenia państwowe.

J. G.

Nadesłane

Jeszcze raz w sprawie emerytów

Nikogo chyba nie zdziwi, że my emeryci nie ustaniemy w walce o nasze słuszne prawa.

Gdyby wyrządzona nam krzywda dotknęła tylko nas osobiście i czynniki decydujące zdołały nas przekonać, że tą dużą ofiarą uratujemy Państwo przed katastrofą, to musielibyśmy się pogodzić z naszym losem.

Niczem nie usprawiedliwione obcięcie naszych emerytur, dotknęło jednak najboleśniej nie tylko nas, ale naszę żony i dzieci. Dla nich pracą naszą chcieliśmy zabezpieczyć byt. One po naszym odejściu są skazane na nędzną wegetację. Dzieci nasze pozostaną bez możności kształcenia się. Dla nich zdobywamy w ciężkich warunkach nowe możności zarobkowania, ale i to nam chcą odebrać, stawiając nas poza nawias prawa.

Nie możemy zrozumieć, dlaczego czynniki miarodajne dozwalają co roku na wypłatę renumeracji we wszystkich dekasteriach urzędniczych i wojsku. Renumeracje, które w sumie wynoszą grube miliony, a które są wypłacane z oszczędności budżetowych każdego resortu.

Nie zrozumiemy, że czynniki miarodajne zgadzają się na takie oszczędności w czasach, gdzie brak pieniędzy, by dotrzymać zobowiązania względem emerytów, wdów i sierot. — W czasach, gdzie zbiera się od społeczeństwa na fundusz obrony narodowej, przyjmuje się dary od robotników i chłopów na ten cel. W czasach, kiedy dla blisko miliona dzieci nie ma szkół.

Urzędnik i oficer za swoją pracę otrzymuje gaże i dodatki funkcyjne. O ile wyróżni się on zdolnościami i pilnością, należy mu się awans poza turą, lub order. Renumeracje demoralizują stan urzędniczy.

Jak długo więc stan taki istnieje, musimy uważać, że rygory stosowane względem nas, są celowe. I znów nie możemy zrozumieć, dlaczego stosuje się rygory wobec obywateli, którzy względem Państwa byli w 100% w porządku. W najtrudniejszym okresie wskrzeszenia Państwa oni organizowali wojsko i cały aparat państwowy, a zrobili to bez renumeracji, bez dodatków funkcyjnych.

Nie mogę tego zrozumieć i dlatego tworzę grono ludzi rozżalonych — a ich w Polsce jest moc.

Em.

Czy jesteśmy w stanie spoczynku?

Niespokojni ludzie, tworzący obecną niespokojną chwilę, sieją niepokój nawet wśród emerytów, to jest pracowników w stanie spoczynku.

Nawet ci trzęsący się ze starości i zasłużeni weterani pracy, nawet wypracowani, oraz bezlitośnie „skończeni" młodzi emeryci nie mają należnego spokoju, nie mają dobrobytu, bezpieczeństwa prawnego, zrozumienia i szacunku wśród społeczeństwa.

W samo pojęcie emeryty wkradły się pojęcia i wyrazy poniżające, jak pasożytnictwo, niedołęstwo życiowe i zamiast o weteranach pracy i obowiązku, czy o ofiarach polityki personalnej, słyszymy złośliwości o zawalidrogach gospodarczych i budżetu państwa.

Dawniej pełne godności pojęcie emeryta doznało obecnie poniżenia, przez ciągłe redukcje emerytur, zmiany statutów emerytalnych, łamanie praw nabytych, spokoju i bezpieczeństwa prawnego i dobrobytu szerokich mas; dziś nawet te skromne pobory, bez litości opodatkowane podatkami: 1) dochodowym, 2) specjalnym, 3) taksami, 4) opłatą na Fundusz Pracy, nigdy dawniej nie kwestionowane, stanowią odium społeczne, jakby jakiś przywilej, łaskę, niezapracowany i niezapłacony, a tylko „hojny" dar z łaski.

Jest to już wprost śmieszne! jeśli się zważy, że nikt nie kwestionuje dorobku życia i pracy kupców, czy przemysłowców, w ogromnych nieraz kapitałach, z których całe pokolenia bez troski żyją. Każdy cieszy się z dobrobytu rzemieślnika — kamienicznika a skromna emerytura, względnie jej połowa dla wdowy budzi zastrzeżenia w opinii gospodarczych sfer.

Trudno, i emerytom coś się należy i społecznie równie są dobrzy i pożyteczni, jak kupcy czy fabrykanci, a więc nie tylko odpowiednia stopa życia, ale i spokój po pracy im się należy, a jeśli faktycznie za dużo jest emerytów, jeśli ich ilość narusza aktywność gospodarczą „rzutkich" producentów, nie umiejących zwykle bez subwencji i ulg podatkowych produkować, jeśli etatyzm i biurokracja niszczy produkcję, to żażalenia należy skierować pod właściwym adresem.

My emeryci nie nie jesteśmy winni i chcemy mieć raz święty spokój!!

J. S.

Memoriał w sprawie poprawy bytu

Międzyzwiązkowy Komitet Pracowników Państwowych (M. K. P. P.), złożył na ręce Pana Prezesa Rady Ministrów następujący memoriał:

Do Pana Prezesa Rady Ministrów
w Warszawie

Międzyzwiązkowy Komitet Pracowników Państwowych ma zaszczyt prosić **Pana Prezesa** o wydanie zarządzeń co do:

a) zaniechania z dniem 1 grudnia r. b. poboru nadzwyczajnego podatku od wynagrodzeń funkcjonariuszów państwowych, których pobory nie przekraczają 600 zł. miesięcznie;

b) przyznania funkcjonariuszom państwowym jednorazowego zasiłku drożyźnianego w wysokości co najmniej 100 proc. dla obarczonych rodziną, 75 proc. dla rodzin bezdzietnych i 50 proc. dla pracowników samotnych.

Uzasadnienie.

Już w memoriale swym z 21 maja r. b. Międzyzwiązkowy Komitet, prosząc Pana Prezesa o wniesienie w trybie nagłym na nadzwyczajną sesję parlamentu projektu ustawy, któraby uchyliła nadzwyczajny podatek od wynagrodzeń i wprowadziła zasiłek drożyźniany, przedstawił rzeczywisty stan rzeczy, jaki się wytworzył w budżecie indywidualnym pracownika państwowego, i zwrócił uwagę na ujemne rezultaty polityki niskich uposażeń na odcinku szerszym, ekonomicznym i społecznym. Memoriał ten zawiera szczegółową motywację i dlatego sądzimy, że zbędne jest powtórne uzasadnienie wyprowadzonych wniosków.

W każdym bądź razie wskazać należy, że jedną z przyczyn, hamujących proces doskonalenia administracji jest powstrzymywanie obiektywnych możliwości awansowych pracownika państwowego, przekreślonych przez zupełne skasowanie awansu automatycznego (dodatku za wysługę lat) i pozostawienie tylko awansu wedle uznania władzy.

Pogarsza pod tym względem sytuację nadrzędność biur personalnych w stosunku do kierowników fachowych działów.

Normy uposażeniowe z 1934 r., w wysokości stawek dla poszczególnych grup, ponad wszelką wątpliwość upośledzają funkcjonariuszów administracyjnych, pocztowych, kolejowych i nauczycieli, są one bowiem zasadniczo zbyt niskie i nie mogą być np. przyrównywane do stawek płac nie tylko w przedsiębiorstwie prywatnym, ale nawet w państwowych przedsiębiorstwach, instytucjach finansowych i monopolowych czy też w wojsku. W szczególnej sytuacji znajdują się grupy niższe i średnie, gdyż ich uposażenia leżą poniżej właściwego minimum egzystencji.

Podatek nadzwyczajny od wynagrodzeń, ze względu na wysoką stopę podatkową, znacznie obniża poziom płac.

Wedle powszechnej opinii nadzwyczajny podatek uznany być musi za obciążenie zupełnie wyjątkowe, które niszczy siły fizyczne i psychiczne jednostki. Dlatego, jako środek doraźny z chwilą osiągnięcia celu, t. j. uchwycenia równowagi budżetowej Skarbu Państwa, winien być zrewidowany zgodnie z zapowiedzią Rządu już rok temu, a obecnie zupełnie zniesiony.

Te trzy więc czynniki: ograniczenie awansów, niskie płace i podatek nadzwyczajny wywołują coraz głębszy i coraz bardziej powszechny proces proletaryzacji rzesz pracowników państwowych, obejmujący już i te grupy, dla których do niedawna zjawisko to nie było znane.

Rosnące stale koszty utrzymania, które w stosunku do końca r. 1935 podniosły się o przeszło 20 proc., pogarszają sytuację jeszcze dotkliwiej. Jesień ubiegłego roku przyniosła pierwsze oznaki drożyzny. Sądziliśmy, że zniknie lub zmaleje w wyniku podjętej akcji zniżkowej cen, zainicjowanej przez Rząd i że w każdym razie osłabnie po zakończeniu okresu zbiorów. Sądziliśmy także, że konsumenci, za których w pierwszym rzędzie uważane być powinny sfery pracownicze, doznają pewnej ulgi i że nie tylko one będą ponosić ciężar odbudowy gospodarczej wsi.

Niestety, nieurodzaj tegoroczny przekreślił wszelkie nadzieje na poprawę.

Gdy chodzi o pracownika państwowego, wskutek wzrostu kosztów utrzymania rośnie również jego zadłużenie, które i tak w okresie kryzysu osiągnęło poziom znaczny.

Malejąca więc stale zdolność nabywcza oto przyczyna, spychająca pracownika państwowego w dół, poniżej poziomu, który Państwo we własnym interesie powinno mu bezwarunkowo zagwarantować.

Kontynuowanie stanu restrykcyjnego, biorącego swój początek i genezę z okresu kryzysowego, nie wydaje się ani celowe, ani też możliwe.

Pozostaje jeszcze przedstawić i stronę moralną tego zagadnienia.

Poprawa uposażeń wyższych grup w r. 1934 dokonała się kosztem pracowników gorzej sytuowanych. Nie ilość sum przeznaczonych na ten cel, lecz sama zasada jest istotna. Szerokie rzesze pracownicze zdają sobie z tego sprawę.

Ustanowienie wysokiej skali podatku specjalnego dla tych samych grup nie przekreśliło poczucia niesprawiedliwego potraktowania w 1934 roku pracowników państwowych, gdyż nie naprawiono krzywdy pracowników niższych grup.

Ulgi w podatku nadzwyczajnym, stosowane coraz szerzej w stosunku do wielu grup pracowników publicznych, świadczą zarówno o palącej potrzebie i konieczności przyjścia pracownikom z pomocą, jak również muszą wywoływać wśród wszystkich funkcjonariuszów gorzej płatnych, zatrudnionych w administracji, szkolnictwie, na poczcie i kolei, poczucie niezasłużonego pokrzywdzenia.

Opublikowane w prasie uchwały Rady Ministrów, wiążące się z projektem preliminarza na rok 1938/39, zawierają ustępy odnoszące się do bonifikaty nadzwyczajnego podatku z dniem 1 kwietnia 1938 r. Pragniemy w tej sprawie oświadczyć, że pomoc ta przyjęta została przez ogół pracowników państwowych, jako zupełnie nie wystarczająca. A gdy się zważy, że równocześnie Rząd zdecydował podwyżkę komornego o 15 względnie 10 proc. w tym samym terminie, nie można się dziwić, że podnoszą się głosy bardzo krytyczne, wskazujące, że korzyści z bonifikaty podatku odnoszą w dużej mierze właściciele nieruchomości.

Z bonifikatą podatku nadzwyczajnego stale są przez prasę lansowane pogłoski o mającym nastąpić przywróceniu zasad „normalnego opodatkowania" uposażeń funkcjonariuszów państwowych. Mówili o tym także przedstawiciele Rządu z trybuny parlamentu.

A przecież fikcją jest uwolnienie funkcjonariusza państwowego od podatku dochodowego i opłat emerytalnych skoro sumy do roku 1934 potrącane z uposażenia nie wróciły do kieszeni płatnika a w dalszym ciągu wpływają do Skarbu, figurując w budżecie państwowym jako przelewy.

Pracownicy państwowi wyrażają przekonanie, że fikcja ta nie posłuży jako instrument do wprowadzenia zasady podwójnego opodatkowania dochodu z uposażeń i ustanowienia podwójnych opłat emerytalnych, jej bowiem wykorzystanie byłoby zbyt rażące.

Z powyższego wynika niezbicie konieczność zasadniczego i odmiennego niż dotychczas, bardziej sprawiedliwego, zreformowania uposażeń. Opinia powszechna traktuje już dziś sprawę uposażeniową jako zagadnienie pierwszorzędnej wagi państwowej. Wierzymy też głęboko, że jest ona również troską czynników miarodajnych i niewątpliwie znajdzie swe rozwiązanie w najbliższym czasie.

Niezależnie od tego nakazy chwili, a w szczególności drożyzna i fakt, że zbliżający się okres jest okresem zakupów zimowych — wymagają podjęcia i wprowadzenia środków doraźnych, któreby przyniosły natychmiastową ulgę pracownikom niższych i średnich grup, w pierwszym zaś rzędzie — obarczonym obowiązkiem utrzymywania rodzin.

Ustawa skarbowa z 29 marca 1937 r. (D. Ust. poz. 147) przedłuża wprawdzie nadzwyczajny podatek od wynagrodzeń na okres do 31 marca 1938 r., ale odpowiedni przepis, zawarty w ustawie skarbowej, jest tylko upoważnieniem dla rządu, którego wykorzystanie ograniczone jest celem, a mianowicie równowagą budżetową.

Skoro więc trudności budżetowe, jak świadczą komunikaty publiczne, nie stanowią dziś przeszkody nie do przezwyciężenia, to sądzimy, że nie ma również formalnych trudności do zadośćuczynienia prośbie, przedstawionej na wstępie.

Przedstawiając Panu Premierowi wyjaśnienia przyczyn, które wytwarzają na tle sytuacji ekonomicznej bardzo niepożądane obawy dla administracji cywilnej Państwa, jak spadek wydajności pracy, brak widocznego polepszenia jej działalności, a nawet pogorszenie, stan apatii i brak wiary w sprawiedliwą i obiektywną ocenę pracy, działamy w imię najlepiej pojmowanego interesu Państwa.

Prośbę, którą przedstawiamy na wstępie, uchwalili na posiedzeniu w dniu 27 października r. b. przedstawiciele wszystkich związków pracowników państwowych.

Sekretarz: (—) **J. Lebedowicz.** Przewodniczący: (—) **M. Józefkowicz.**

Starosta-hulaka na ławie oskarżonych

Okradał najbiedniejszych

Niezmiernie bolesnym zjawiskiem polskiej rzeczywistości są niezwykle częste procesy o nadużycia urzędników. Specjalnie skandalicznym procesem jest toczący się w Gdyni proces b. starosty w Kartuzach na Pomorzu, ostatnio radcy wojewódzkiego w Toruniu Jerzego Czarnockiego. B. starosta Jerzy Czarnocki pochodzi z rodziny ziemiańskiej z pod Baranowicz. Przed objęciem stanowiska na Pomorzu był starostą w Nieświeżu od roku 1921. Akt oskarżenia przeciwko Czarnockiemu obejmuje 14 punktów.

Punkt pierwszy zarzuca mu przywłaszczenie sobie w okresie od roku 1932 do r. 1934

14.700 zł. z pieniędzy przeznaczonych na pomoc dla bezrobotnych powiatu kartuskiego

a przekazywanych starostwu z Wojew. Komitetu Pomocy Bezrobotnym z Urzędu Wojew. i Min. Pracy. Punkt drugi zarzuca mu, że za pośrednictwem dwu urzędników starostwa

pobierał w okresie od 1934 r. do 1937 r. bezprawnie wyższe opłaty od wywozu produktów rolnych do Gdańska,

przy czym otrzymane w ten sposób pieniądze w sumie 7.645,87 zł. zużył w sposób bezprawny, wydawszy 5.855,80 zł. na cele nieosobiste, 200 zł. na swoją kurację w Morszynie i 1.590,07 zł. na inne własne potrzeby. Punkt III zarzuca Czarnockiemu przekroczenie władzy, polegające na tym, że z kasy Wydz. Powiatowego wbrew wyraźnemu zakazowi Ministerstwa pobierał zaliczki od r. 1934 do r. 1937 przy czym **władzom przełożonym przedstawił je w wysokości 2.241,01 zł., gdy w istocie wybrał 4.115,82 zł.** Punkt IV zarzuca oskarżonemu przywłaszczenie sobie 1.000 zł. i 25 zł. podjętych z kasy niby to na polecenie wojewody pomorskiego Kirtiklisa, który chciał rzekomo z okazji pobytu w Kartuzach rozdać je bezrobotnym. Punkt V zarzuca mu przywłaszczenie sobie w r. 1932 kwoty 250 zł., które otrzymał na pokrycie kosztów przyjęcia delegacji kombatantów włoskich w „Dworze Kaszubskim". Kwotę tę wpłacił Czarnocki dopiero wtedy, gdy właściciel „Dworu Kaszubskiego" zwrócił się ze skargą do województwa. Punkt VI stwierdza, **że Czarnocki mając jakieś interesy z właścicielem sklepu Fel. Lewińskim podarował mu 573 kg. cukru zwolnionego od podatku**

a przeznaczonego dla dzieci szkolnych

rzekomo jako nagrodę za magazynowanie produktów dla bezrobotnych. W punkcie VII wyliczono sumy pobrane bezprawnie w ciągu lat pięciu, z których nie mógł się wyliczyć, a wynoszące 285 zł., wzięte rzekomo na zubożałych rolników oraz pozycje 300 zł., 267 zł., 100 zł. na reprezentacje i 396 zł. jako zwrot podatku od uposażeń, zanotowanych jako zaliczka zwrotna.

Punkt VIII mówi o 2.675,54 zł., jako zwrocie podatku, zaliczonego jedynie uchwałą Wydz. Powiatowego bez zgody Rady Powiatowej i wojewody pomorskiego.

Punkt IX zarzuca mu

użycie funduszów przeznaczonych na budowę dróg oraz pieniędzy z funduszu dla bezrobotnych na założenie dla siebie szparagarni.

Punkt X stwierdza, że użył bezprawnie 2.402,17 zł. z funduszu budowy dróg na budowę obozu Przysp. Wojsk. Kobiet w Borowie. Punkt XI i XII zarzucają oskarżonemu przywłaszczenie sobie 200 zł. z funduszu oświaty pozaszkolnej i 350 zł. z opłat od produktów rolnych, wywożonych do Gdańska. W punkcie XIII stwierdzono, że oskarżony poparł nie bezinteresownie adw. Kazimierza Krygowskiego przy jego staraniach o notariat. **Adw. Krygowski przejął** w zamian za

to długi starosty w wysokości 1.900 zł. w KKO m. Kartuz i 2.300 zł. w Banku Ludowym w Kartuzach. W XIV punkcie zarzucono b. staroście przywłaszczenie sobie z funduszów Przysposobienia Wojskowego Kobiet 2.300 zł.

Długi Czarnockiego

Starosta Czarnocki, jak się okazało w toku dochodzeń, miał 75.000 zł. długów. W toku procesu odczytano zeznania b. wojewody pomorskiego Kirtiklisa, który m. in. wyraził przypuszczenie, że Czarnockiego przeniesiono ze starostwa nieświeckiego do Kartuz za jego hulanki, „gdyż — jak powszechnie mówiono — chciał on przelicytować w wystawności życia ordynata nieświeckiego ks. Radziwiłła".

Ciekawe były zeznania świadka Gołuńskiego, skazanego na więzienie za nadużycia na szkodę Macierzy Szkolnej. Notatka w notesie tego świadka stała się punktem zaczepienia dla dochodzeń przeciwko Czarnockiemu. W notesiku Gołuńskiego było „konto osobiste" Czarnockiego. **Przyparty do muru Gołuński zeznał w czasie śledztwa, że starosta przywłaszczył sobie z górą 6.000zł. z pieniędzy publicznych.** Obecnie na rozprawie. Gołuński opowiedział, że na zjeździe inżynierów drogowych prof. Bratro w wykładzie o budowie dróg zarzucił całej administracji polskiej, że używa funduszów drogowych na inne cele i z tego właśnie powodu drogi pozostają w stanie takiego zaniedbania. Z jego zeznań wynika, że w Kartuzach pieniędzy tych używano na politykę, na korty tenisowe, na stadion, na szparagarnię do użytku starosty, nawet na rododendrony.

Seria procesów b. starostów

Ale nie jedyny to proces starościński. Jest ich cała seria. W Stanisławowie staną ma przed sądem b. starosta z Nadwórny, Robakiewicz, oskarżony o dopuszczenie się nadużyć na kilkadziesiąt tysięcy zł., mianowicie na 19.500 zł. z zapomóg dla ludności Huculszczyzny, 12.750 zł. z funduszów dla powodzian, 500 zł. z subwencji przyznanej Obyw. Komitetowi Bitwy pod Mołotkowem i na różne drobniejsze kwoty pobrane jako zaliczki rzekomo na służbowe wyjazdy do Rumunii i Czechosłowacji. B. starosta Robakiewicz był już skazany na rok więzienia przez sąd grodzieński za nadużycia popełnione w czasie urzędowania w Grodnie. Przed sądem w Równie rozpoczną się procesy trzech b. starostów wołyńskich. Odpowiadać będzie za nadużycia b. starosta dubieński Jerzy Boczkiewicz-Sittaner, którego proces był dwukrotnie odraczany. W dwu innych procesach odpowiadać będą dwaj b. starostowie równieńscy, oskarżeni o nadużycia. **Pierwszy z nich to Robert Bogusławski, drugi Adam Kański. Obaj urzędowali bezpośrednio po sobie, obaj odpowiadają za nadużycia władzy i przekroczenia finansowe.**

—ooo—

Co się dzieje na szerokim świecie...

Wypadki toczą się z błyskawiczną szybkością. Obserwując kalejdoskopowe zmiany na terenie międzynarodowym, odnosimy wrażenie, obserwowania jakiegoś filmu gigantycznego: tak bardzo skondensowane są wydarzenia i taką ich różnorodność obserwujemy. I w jednym jeszcze przypomina się nam kino: że w tym zawodnym ruchu, wśród tych ciągłych przemian siedzimy spokojnie, nie widzimy oddziaływania ich na otoczenie. Gdybyśmy te same wydarzenia rzucili na tło sytuacji wszechświatowej z przed kilku jeszcze lat, wydawałoby się nam rzeczą nieprawdopodobną, by którykolwiek z dzisiejszych wypadków codziennych mógł wogóle w danych warunkach zaistnieć.

Jakżeż bowiem potrafilibyśmy pogodzić spokojną pracę Ligi Narodów z wojnami i podbojami, których obecnie jesteśmy świadkami. Wszak nie tak dawno jeszcze najważniejszym wydarzeniem polityki zagranicznej były co kwartał odbywające się posiedzenia Rady Ligi Narodów i raz do roku Walne jej Zgromadzenie. Zgóry znano program, dzienniki rozpisywały się o nim na długo przed posiedzeniem, szczegółowo podawały przebieg obrad i szeroko komentowały ich wyniki. A dziś? — czy wielu z nas zajmuje się tymi sprawozdaniami? Czy wielu orientuje się w tym w ogóle?

Natomiast w naszych oczach zawojowano Abisynię, w naszych oczach pada kolos chiński, zajmowany systematycznie bez wypowiedzenia wojny, toczą się zażarte walki za Pirenejami, największe mocarstwa usuwają się od wspólnego stołu obrad, bombarduje się i zatapia okręty wojenne państw zaprzyjaźnionych, rani się ich oficjalnych przedstawicieli i świat stoi w posadach, nikt nie oczekuje nawet, by utracono równowagę, by doszło do jakichś nieprzewidzianych wypadków. Czy to nie jest dziwne? Odpowie ktoś, że wszyscy wchodzimy w atmosferę tak napiętą, że poprostu zatraca się świadomość tego napięcia; mimo to jednak przebieg wypadków robi wrażenie jakiegoś nieprawdopodobnego, koszmarnego snu. — Przyjrzyjmy się kolejno wypadkom.

NA DALEKIM WSCHODZIE

Nie wiele jeszcze dni temu, zajęcie Szanghaju wydawało się zakończeniem wojny i rozważano tylko dalsze możliwości zlikwidowania całej sprawy. Dzisiaj? — dzisiaj już nie dziwi nas oficjalna defilada zwycięskich wojsk japońskich w międzynarodowej koncesji w Szanghaju, urządzona wbrew woli czynników, decydujących w tych koncesjach, nie dziwi nas wzięcie Nankinu i kształtowaniu przez Japończyków nowego ustroju Chin. Nie dziwi nas dalsze posuwanie się wojsk japońskich, mimo oficjalnych oświadczeń, że marsz japoński skończył się w Nankinie. Znieśliśmy zranienie ambasadora wielko-brytyjskiego w Szanghaju, ostrzeliwanie aut, jadących pod flagami dyplomatycznymi. Zaniepokoiło nas trochę obecnie zatopienie amerykańskiej kanonierki „Panay", zwanej „pływającą ambasadą amerykańską", oraz trafienie przy tej okazji również kanonierki brytyjskiej. W każdym innym wypadku byłoby to niewątpliwie t. zw. „casus belli", ale dzisiaj nikt na serio nie wierzy, by te okoliczności wywołały wojnę między Japonią a Ameryką i Anglią. Sypią się noty, jak z rogu obfitości, pracują telefony i telegrafy, Londyn porozumiewa się z Waszyngtonem, Waszyngton jest w kontakcie z Tokio, wszyscy żądają wyjaśnień, wyjaśniają, przepraszają, odwołują, przerzucają na siebie wzajemnie winę, ewentualnie ogłaszają gotowość poniesienia następstw, ale jednak nikt nie przypuszcza, by wojna oficjalnie groziła. Co więcej? — nie wysuwa się argumentu, że „prestige" białego człowieka znowu został podeptany na wschodzie. A przecież nie tak dawno, gdy dla mniejszej wagi naruszeń tej powagi białej rasy, jednoczyły się floty mocarstw, by w portach Chin krwawo wymusić posłuch, zgnieść bunt i osiągnąć pełne zadośćuczynienie. Dziś — ten tak wówczas silny argument — w ogóle nie jest poruszany. Nie tylko to, — spotykamy widome i dokumentarne dowody niesolidarności białej rasy! W tych oto chwilach poniżenia godności białego wśród żółtych,

ITALIA

uznaje oficjalnie Mandżukuo, a więc zabór dużej prowincji chińskiej przez Japonię, nie protestuje przeciwko posuwaniu się naprzód wojsk japońskich, solidaryzuje się z Japonią, zgłaszając wystąpienie z Ligi Narodów, wzamian za co, Japonia uznaje gen. Franco w Hiszpanii.

Coraz silniej i dobitniej widzimy łączniki między Berlinem, Rzymem i Tokio, co mogłoby się katastrofalnie odbić na wypadek powstania zbrojnego zatargu między Japonią a Anglią, czy Ameryką. Ciekawe jest poza tym, że wystąpienie Włoch z Ligi Narodów, a więc fakt niebywałego znaczenia przyjęto raczej z ulgą. Obawiano się jeszcze czegoś gorszego. Tak daleko już jesteśmy...

W tych warunkach nie można się dziwić, że

FRANCJA,

największe obecnie mocarstwo europejskie na lądzie stałym, bada pilnie nastroje wśród swych przyjaciół i sojuszników. Francuski minister spraw zagranicznych p. Delbos objechał Pragę, Warszawę, Bukareszt i Belgrad, by zorientować się w nastrojach. Zastał je w najprzeróżniejszych odcieniach. Coraz silniej więc tłumił w swych przemówieniach momenty polityczne, a stawał się w toastach i mowach piewcą piękna kraju i serdeczności przyjęcia. Nie oszczędzano mu jednak rozczarowań; w Bukareszcie wiele kłopotu narobił i wiele nieporozumień wywołał b. min. spraw zagran. p. Titulescu, nie bez zgrzytów przebiegł pobyt w Pradze, a wreszcie w Białogrodzie ujrzał francuski minister krew na ulicach miasta, rozlaną w zaburzeniach wybuchłych z racji jego przybycia. Nie wesoła praca dyplomaty! Przed jego wizytą jugosłowiański premier Stojadinowicz udaje się do Rzymu, jakby chciał zasięgnąć instrukcji, jak ma przyjmować sojusznika. Sama wizyta zaczyna się od krwawej manifestacji. I wszystko to dzieje się, wszystko to spotyka p. Delbos'a w podróży podjętej dla wyrównania różnic, dla zatarcia zgrzytów. Powtarzamy — ciężka to praca dyplomaty.

Nie można zaś przecież w tych warunkach zapomnieć o

NIEMCACH

które łącząc się entuzjastycznie z Włochami, wysuwają swoje usługi pośrednika w łagodzeniu zatargu na Dalekim Wschodzie. Jest to posunięcie brzemienne w następstwa: Japończycy świadomie, czy nieświadomie atakują Anglików i Amerykanów, mających największe tytuły do zainteresowań wybrzeżami Pacyfiku. Pojawienie się tam Niemiec — to spychanie w cień wpływów anglosaskich.

Wreszcie

SOWIETY

przeprowadzając okrutną i bezwzględną czystkę u siebie, nie zaniedbują pracy nazewnątrz. Ciągle czyta się o wybuchach źródeł komunistycznych w coraz to innych państwach na kuli ziemskiej. Związek i praca ich w Chinach jest niewątpliwa, a Japończycy otwarcie piętnują te wpływy, wysuwając sprawę uwolnienia narodu chińskiego od zmory komunizmu jako jedno ze swych haseł, motywujących okupację Chin.

Zbliżamy się do nowego roku naprawdę wśród ciekawych okoliczności i trudno dziś przewidzieć, co nam przyniesie to dziecię 1938!

T.

Z chwili

Pomoc zimowa.

Gdy pan Walery Krupka budził się w ponury grudniowy poranek ze snu, waliły mu się odrazu w głowę wszystkie troski, przeżywane w chwili zaśnięcia poprzedniego wieczora, więc niezapłacone komorne, rachunek u piekarza, w sklepiku, u szewca, taksy szkolne za Hankę i Tereskę, a co najgorsze ze wszystkiego, owe pięćdziesiąt złotych, które winien z rachunku zeszłorocznego węglarzowi. Jeśli nie zapłaci tego długu, nie wydadzą mu w składzie ani jednego centnara. A tu tak zimno w mieszkaniu! — Tatusiu! — przypominają mu co dzień obie córeczki, trzeba już koniecznie palić w piecach. Dlaczego tatuś nie zamówił jeszcze węgli na zimę?

A skąd ma na to wziąć? Z pensji grudniowej po popłaceniu najpilniejszych rachunków, pozostało coś zaledwie czterdzieści złotych, co ma wystarczyć na mieszkanie, życie, światło, pranie, koszta kształcenia dzieci, potrzeby „kulturalne" i t. d. — Dobrzy sobie są ci panowie ze statystyki, którzy piszą recepty na życie. Według nich mamy zaspokojone wszystkie potrzeby fizyczne i umysłowe. Nawet gazety i teatr. Kiedyż to ja raz ostatni byłem w teatrze? Chyba jeszcze przed wojną. A z gazet czytam tylko to, co mam zadarmo w biurze, „Monitora" i „Dziennik Rozporządzeń Ministerstwa Skarbu". Nie zawsze to zajmujące!

Więc co robić? Mamy siedzieć tak przez całą zimę w nieopalonym mieszkaniu? O mnie mniejsza. Tam w okopach, w Karpatach, było gorzej, a wytrzymałem. Ale dzieci? Wątłe to, niedożywione, niedogrzane, ot jak tyle innych urzędniczych dzieci, o które nie troszczy się żadna oficjalna „opieka społeczna", ani żaden „Centralny Komitet Pomocy Zimowej", ani też nasi dygnitarze, żyjący beztrosko na wysokich pensjach. Ty marny urzędniczku żyj z tych stu osiemdziesięciu złotych netto, a pamiętaj, że masz pracować gorliwie, oddawać się służbie bez zastrzeżeń, nie wolno ci robić długów, a co najważniejsze, nie skuś się przypadkiem na jakieś nadużycie, bo wtedy... niech Pan Bóg broni i zachowa!

Tak to sobie medytował pan Krupka na temat swej smętnej sytuacji, a już najwięcej nad tym rachunkiem za zeszłoroczny węgiel, bo ostatecznie można jadać jeszcze skromniej niż dotąd, obyć się bez mięsa i masła, ale siedzieć w zimnie nie sposób.

Z zawikłań tych znalazł pan Krupka ostatecznie tylko jeden jedyny sposób, poprostu desperacki. Mocował się z nim w myślach od długiego już czasu, co odrzucił, to po jakimś czasie podejmował na nowo. Oto rozporządzając powierzoną mu podręczną kasą urzędową, „pożyczy" sobie z niej pięćdziesiąt złotych, które włoży z powrotem punktualnie z końcem grudnia, natychmiast po odebraniu pensji grudniowej. Przysięgnie sam sobie, że odda punktualnie. Nikt tego nie dostrzeże, bo kontrola odbywa się rzadko, zazwyczaj dopiero z końcem marca.

Czy byłoby to wielką zbrodnią? Wszak nie ma

zamiaru skrzywdzić nikogo. Pieniądze zwróci, a że ich użyje chwilowo, nikt na tem nie straci, bo pieniądze leżą bezużytecznie, gdy tymczasem dzieci marnieją od zimna!

I tak zmagał się pan Krupka sam z sobą przez jakiś czas jeszcze. Aż wreszcie zwyciężył twardy, nieubłagany nakaz życia. Gdy jedna z córeczek zapadła na grypę, a węglarz zagroził procesem, pan Krupka „pożyczył" sobie z kasy owe pięćdziesiąt złotych, a „dla porządku" złożył w kasie bon na tę sumę, zwrotną dnia 31 grudnia b. r. I gdy dzięki tej transakcji zahuczał upragniony ogień w piecach, w ubogim, smutnym mieszkanku, uczyniło się zaraz raźniej i weselej. Nawet Hanka prędko przestała kaszleć. Tylko gdyby nie ten zgryz w głowie, w sumieniu...

Ale i to możnaby przetrwać... do końca miesiąca. Stało się jednak coś nieoczekiwanego, nieszczęsny fatum, piorun z nieba. Pewnego dnia zjawił się kontrolor dla zrewidowania kasy i już w pierwszym momencie dojrzał pozostawiony bon. Trzeba zaś wiedzieć, że pan kontrolor Ficowski był bardzo srogim urzędnikiem i miał już nie jedno złamane życie na sumieniu z powodu znalezionego braku w kasie. To też pan Krupka stał przed nim złamany, napół żywy, nie mogąc wydobyć z siebie ani słowa usprawiedliwienia.

— Co ma znaczyć ten świstek? — pytał pan kontrolor, wlepiwszy w kasjera swe oczy kłujące jak stalowy drut. — Kto pana upoważnił do wystawiania tego bonu? A czy pan wiesz, czym pachnie taki interes?

I zaczęła się taka zwykła w tych wypadkach indagacja, ostre pytania kontrolera i bezładne, bezsilne jąkania oskarżonego, który nawet nie rozumie tych pytań, bo mu wirują w głowie straszliwe widma skandalu, zawieszenia, może nawet zaaresztowania, katastrofy! Wszystko to dla tej marnej pięćdziesięciozłotówki pożyczonej chwilowo pod zastaw „bonu"!

Dziwnie się jednak jakoś na tym świecie plecie. Czasem wszystko najgorsze obraca się niespodzianie na lepsze. W pewnym momencie śledztwa pan Krupka odzyskał nagle przytomność i nieoczekiwany dla samego siebie dar wymowy we własnej obronie. Wpadł w ton i niby zdolny artysta na scenie, rozgadał się o swej biedzie, o swym obowiązku ojca, o walce jaką stoczył sam z sobą, zanim w przystępie nieodpornej troski o zdrowie dzieci popełnił nielegalny akt „pożyczki" w najlepszej wierze jej zwrócenia.

Zaś pan kontroler Ficowski, może również niespodzianie dla siebie samego, słuchał tego przemówienia niby widz w teatrze, wsłuchujący się w przejmującą deklamację aktora.

I przyszedł taki moment, że on, srogi kontrolor Ficowski, poczuł się raz człowiekiem, który miał serce i zrozumienie.

Coś w nim widać zmiękło, bo zamyślił się. Coś rozważał długo, gdy tymczasem Krupka wygadawszy się, ocierał pot z czoła i czekał... wyroku!

Aż w pewnym momencie pan Ficowski spojrzał na nieszczęsnego kasjera, jakby z wyrzutem, że doprowadził go do niezwykłego w jego urzędowaniu postępku. Oto sięgnął do kieszeni, wyjął portfel, pogrzebał w nim i wydobył banknot pięćdziesięciozłotowy i włożył go do kasy. Zaś w miejsce banknotu włożył do porfelu bon pana Krupki. Ten patrzał szerokimi oczami na te praktyki.

— Ten świstek konfiskuję, — rzekł wreszcie. Takich rzeczy nie wolno trzymać w kasie. To jest wbrew regulaminowi i wytykam to panu surowo, ostrzegając na przyszłość.

— I pamiętaj pan — dodał po chwili, zabierając się do odejścia, — że z tym bonem zgłoszę się do pana pierwszego kwietnia przyszłego roku. Mam nadzieję, że mi pan zwróci to, co włożyłem za pana do kasy, dając pożyczkę tak... prywatnie, niby na koleżańską pomoc zimową... L.

Przegląd ostatnich wydarzeń

60 TYS. EMERYTÓW BĘDZIE ZWOLNIONYCH OD SPECJALNEGO PODATKU. W dniu 2 grudnia odbyło się pierwsze posiedzenie plenarne Sejmu w czasie obecnej sesji budżetowej. Odbyło się ono w obecności wszystkich członków rządu. P. wicepremier Kwiatkowski, będący zarazem, jak wiadomo, ministrem skarbu, wygłosił bardzo długie przemówienie w którym zwrócił uwagę na znamiona poprawy gospodarczej w Polsce, przedstawił założenia planu finansowo-gospodarczego na rok 1937/38 i zaznaczył, że sformowanie preliminarza budżetowego, mającego odpowiadać zasadzie realności, oszczędności i równowagi okazało się w r. b. szczególnie trudne. Istniała m. in. konieczność zreformowania podatku specjalnego — mówił p. wicepremier — ze względu na istotne potrzeby i niedostateczność uposażenia niższych grup pracowników państwowych. Rząd zajął zdecydowanie to stanowisko, iż nie należy w chwili obecnej wydatków budżetowych rozbudowywać w oparciu o nowe tytuły obciążeń społeczeństwa. Rząd nie projektuje żadnego nowego generalnego obciążenia podatkowego.

Na 440.000 pracowników państwowych wszelkich działów służb definitywnie zwolnionych będzie od specjalnego podatku 135.000 osób zamiast jak dotychczas 14.000. Stosunkowo duże ulgi otrzyma — zaznaczył p. wicepremier — 230.000 pracowników a pełne 17 do 25 proc. obciążenia obarczy nadal 2.000 najwyższych pracowników. 60.000 emerytów zostanie zwolnionych od podatku specjalnego dodatkowego, zaś 20.000 uzyska poważniejszą różnicę na swoją korzyść i 30.000 różnicę mniejszą. Następnie p. wicepremier mówił plan inwestycyjny, reformę podatkową, długi rolnicze, finanse komunalne i problemat etatyzmu i zapowiedział, że zakładanie nowych przedsiębiorstw etatystycznych uzależnione będzie od zgody całego gabinetu. — Generalna debata nad budżetem rozpoczęła się na posiedzeniu odbytym 3 grudnia. Sensacją stało się na tym posiedzeniu wystąpienie posła gen. Żeligowskiego, który wystąpił w obronie konstytucji kwietniowej i podniósł, że obecnie obóz rządowy chce od konstytucji odejść na nowe niewiadomo jakie tory. Zaczęło się to w roku zeszłym od okólnika p. premiera, który stwierdził, że drugą osobą w państwie jest p. marsz. Śmigły Rydz, gdy konstytucja przewiduje gradację: prezydent, rząd, parlament, wojsko. Na zarzut posła Żeligowskiego dotyczący owego okólnika odpowiedział na tymże posiedzeniu p. premier i oświadczył, że gdyby gen. Żeligowski naprawdę zarzucał mu złamanie konstytucji, to chyba zdobyłby się na postawienie wniosku o postawienie p. premiera przed Trybunałem Stanu.

INTERPELACJA KS. POSŁA LUBELSKIEGO W SEJMIE. Na posiedzeniu Sejmu 2 b. m., ks. poseł Lubelski zgłosił do laski marszałkowskiej trzy interpelacje. Jedna dotyczy sprawy konfiskaty pism oraz pacyfikacji wsi małopolskiej w okresie strajku rolnego od 16 do 25 sierpnia. Interpelant podniósł, że nie chodzi mu o sam fakt likwidacji strejku chłopskiego, lecz o sposób przeprowadzenia tej likwidacji. W Kasince, pow. limanowskiego, padło 9 trupów, w Majdanie Sieniawskim w pow. jarosławskim 15, w Jabłonce koło Dydni 4, w Muninie w pow. jarosławskim 7, ponadto w wielu innych miejscowościach padło po jednym lub dwu chłopów. Zabici, to przeważnie ojcowie licznych rodzin. W społeczeństwie panuje przekonanie — stwierdził interpelant — że gdyby podczas strajku władze stanęły na wysokości zadania, byłby strajk minął spokojnie. Trzecia interpelacja dotyczy postępowania władz Wolnego Miasta wobec ludności polskiej.

MIN. DELBOS W POLSCE. W dniu 3 b. m. przybył do Warszawy minister spraw zagranicznych Francji, p. Delbos. Podróż jego — jak stwierdził min. Delbos — miała na celu ożywienie sojuszu francusko-polskiego oraz podtrzymanie przyjaźni między Francją a Polską. W czasie konferencji prasowej w dniu 5 b. m. min. Delbos oświadczył w ambasadzie francuskiej w Warszawie dziennikarzom, że rozmowy, które przeprowadził w Warszawie pozostawiły mu jak najlepsze wrażenie. Pobyt w stolicy utwierdził ministra w przekonaniu, że sojusz polsko-francuski tkwi swymi korzeniami w sercach i jest nierozerwalny. Min. podkreślił wzmożenie sił Polski i Francji, dodając „jest to bardzo ważne, bo słabi przecież dzisiaj się nie liczą". W dniu 7 grudnia b. r. Delbos bawił w Krakowie i z Krakowa odjechał do Rumunii.

KTO ZDRÓW Z DNIA NA DZIEŃ — TEN ZAWSZE ZDRÓW!

Tylko codzienne zdrowe pożywienie daje trwałe zdrowie i dlatego to ksiądz Kneipp stworzył „Kawę Słodową Kneippa".

Kongres pracowniczy odbędzie się w styczniu

Na posiedzeniu Centralnej Komisji Porozumiewawczej Związków Pracowniczych, odbytym w dniu 3 b. m., postanowiono ze względów taktyczno-technicznych **odroczenie Kongresu Pracowniczego do dnia 16 stycznia 1938 r.**

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń Pracowników Publ. Wojew. Krakowskiego: Dr. Józef Krajewski. Redaktor odpowiedzialny: Mieczysław Babiński
Drukarnia Zakładów Graficznych i Wydawniczych w Krakowie, ul. św. Krzyża 11, pod zarządem Romana Ferka.